

JAN SZEWCZYK

TEORETYCZNE PODSTAWY  
PODMIOTOWOŚCI PRACY\*

## 1.

Celem mojego wystąpienia jest rozważenie ewentualnych humanizacyjnych lub dehumanizacyjnych efektów organizacji pracy, a ogólnej roli działalności organizacyjnej w procesie pracy. Rozważania mają charakter teoretyczny. Ich przedmiotem są ogólne pojęcia „pracy”, „organizacji” i stosunki wzajemne ich desygnatów.

Metoda pracy polega na reaktywowaniu i uprzytamnianiu sobie odwrotnie aktów poznawczego obcowania z wchodzącymi w grę dziedzinami rzeczywistości; aktów, stanowiących pierwotne źródło i zarazem treść wymienionych tu pojęć. Tym sposobem, gotowe pojęcia jako skrzące struktury uprzedniej aktywności poznawczej są myślowo aktywowane, zaś akumulowane w nich wątki aktywności są metodycznie eksplikowane i poddawane analizie – w nastawieniu samopoznawczym.

## 2.

Jak się, zdaje, dosyć często w rozważaniach nad pracą bierze się za punkt wyjścia pojęcie takiej pracy, która jest najłatwiej dostępna obserwacji, a więc pracy wykonywanej przez poszczególnych ludzi w ramach organizacji społeczeństwa. Wychodząc jednakże ze stwierdzenia empirycznego faktu daleko idącego podzielenia pracy na wielość różnych prac fragmentarycznych, identyfikuje się następnie, już bezpodstawnie, aktualnie prezentujący się badaczowi stan każdej z nich z ich ogółem, a istotę pojedynczej pracy cząstkowej, składającą się na jeden „zawód” czy też nawet jedno „zadanie”, utożsamia się z istotą całości pracy czy też z istotą pracy w ogóle.

---

\* Jest to tekst odczytu wygłoszonego przez Jana Szewczyka (pod pierwotnym tytułem „Humanizacyjne i alienacyjne aspekty organizacji pracy”) w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie w kwietniu 1974 r. Odczyt był powodem usunięcia autora z pracy w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych. Autor wygłosił go ponownie w Klubie Inteligencji Katolickiej w Krakowie. Pierwodruk w: „Colloquia Communia” 1985, 1 (18).

Tym samym od razu w punkcie wyjścia popełnia się błąd zasadniczy, a późniejsza argumentacja czy dociekania popadają w sprzeczności. Jeśli bowiem każda wydzielona praca fragmentaryczna wyczerpuje istotę pracy w ogóle, to wychodzące, na przykład, z takiego założenia rozumowanie reformatorskie czy humanizacyjne zataczać musi z konieczności błędne koło, by powrócić do swego punktu wyjścia, czyli do pracy faktycznie podzielonej, ujmowanej *sub specie* pracy pełnej i całościowej.

Próby wyłamania się z owego błędnego koła kulminują w negowaniu wartości pracy ludzkiej w ogóle (tam, gdzie uprawnione byłyby jedynie uogólnienia, dotyczące wartości pracy w szczególności), w rozmaitych wizjach i programach stworzenia „cywilizacji bez pracy” albo wreszcie w postulatach wyrugowania jednych, szczególnie głęboko wyobcowanych kategorii pracy podzielonej, na rzecz utrzymywania w mocy innych jej kategorii, jakoś „lepszyc” i bardziej „ludzkich”, stanowiących organizacyjne i niesamoistne uzupełnienia tamtych. Najczęściej za takie właśnie formy pracy „bardziej ludzkiej” uważa się zatrudnienia intelektualisty, artysty, twórcy itp., co, *de facto*, prowadzi do postulowania społeczeństwa złożonego z samych artystów itd.

Ostatecznie, gdyby taki tok rozumowania przeprowadzić konsekwentnie do końca, okazałoby się, że cały tzw. problem humanizacji pracy sprowadzony zostaje w nim do absurdu. Bez pracy bowiem zespołowej życie ludzkie jest niemożliwe. Praca zespołowa jednakże musi mieć charakter zorganizowany, a więc musi być podzielona na poszczególne „kawałki”, te zaś poszczególne jej kawałki muszą być z kolei skomponowane (zsynchronizowane i skoordynowane) z powrotem w jakąś jedną całość procesualną.

Zarazem jednakże owa praca zespołowa, niezbędna człowiekowi do życia, okazuje się w praktyce sprzeczna z życiem, jakoś z nim się wykluczająca w większości swoich spartykularyzowanych postaci. Humanizacja wychodząca od uznawania faktu pracy za jej istotę oraz cząstki pracy za całość afirmuje ostatecznie stan faktyczny – istniejącą dehumanizację. Z alienacją i dehumanizacją pracy w tym kontekście potępiana i odrzucana jest bowiem sama praca, znana tylko w swej postaci wyobcowanej. A ponieważ jest się ostatecznie zawsze zmuszonym do uznania konieczności i niezbędności jakiejś pracy, różnej od zatrudnień, na przykład, artystycznych, to wraz z koniecznością, o której mowa, akceptuje się – jeżeli nawet nie głośno, to po cichu – również stan wyobcowania pracy itd.

Tymczasem jednak fakt pracy wydzielonej, i to wydzielonej ewidentnie w sposób wyobcowujący, fakt powszechnego pokawałkowania i rozdrobnienia pracy, implikuje obserwacji empirycznej konieczność istnienia na jakimś swoim przeciwnym biegunie, pracy pełnej i całościowej – pozytywnie wartościowej – i do takiej właśnie pracy poznawczo odsyła.

W rozważaniach na temat pracy popełnia się więc zwykle jeden z dwóch błędów. Błąd pierwszy (prowadzący w swoich ostatecznych konsekwencjach do ideologii tzw. produktywizmu) polega na bezprawnym ekstrapolowaniu rozeznań, dotyczących istoty pracy pełnej i całościowej na wszystkie prace cząstkowe, wydzielone. Błąd drugi (prowadzący z kolei do ideologii tzw. arystokratyzmu czy estetyzmu) polega – odwrotnie – na tym, że ekstrapolowaniu na istotę pracy pełnej i całościowej ulegają rozeznanie (uzyskane wcześniej) co do istoty pracy cząstkowej, podzielonej.

Zatem podczas kiedy w pierwszym wypadku prace poszczególne, cząstkowe, rozpatruje się w kategoriach obejmującej je całości, to z kolei w przypadku drugim całość pracy jest rozpatrywana w kategoriach stanu jej części. Produktywizm kulminuje tedy w efekcie w gloryfikowaniu pracy cząstkowej ewidentnie odczłowieczonej, ujmując ją w taki sposób jakby była ona pracą najbardziej ludzką, przez co sprzyja jedynie pogłębieniu jej wyobcowania. Arystokratyzm z kolei neguje ludzką wartość pracy w ogóle, a postulując wyzwolenie człowieczeństwa od pracy, sprowadza się tym samym sam do absurdu.

Rozważania wychodzące z takich błędnych założeń przesuwają się więc w efekcie (i to zwykle niezbyt świadomie) ciągle z jednej płaszczyzny myślowej na drugą. Sprzeczności wewnętrzne samej pracy stają się tym samym sprzecznościami jej pojmowania, uniemożliwiając bardzo często wypracowanie jednolitej, adekwatnej teorii pracy. Dobro, które się przeczuwa w ogóle, staje się bezprawnym usprawiedliwieniem zła, widocznego w szczegółowych wcieleniach ludzkiej pracy. Humanizacyjne funkcje pracy pełnej stają się – bezprawnie zupełnie – usprawiedliwieniem dehumanizacyjnych funkcji pracy cząstkowej. Teza staje się uzasadnieniem dla antytezy, problem rzeczywistej humanizacji jednak pozostaje nierozwiązany.

Adekwatna próba rozwiązania problemu możliwości humanizacji pracy musi tedy iść pomiędzy tymi dwoma skrajnościami, z których każda opiera się na konstatacji jedynie pewnej części prawdy o pracy.

Wyjdźmy tedy w niniejszych rozważaniach świadomie od tej innej postaci ludzkiej pracy, stanowiącej całość wielu fragmentów. a więc las,

jakże często nie dostrzegany spoza drzew. Odpowiednio, usytuujmy też sferę naszych zainteresowań analitycznych przede wszystkim na płaszczyźnie całościowości. Stąd dopiero, metodycznie i krytycznie, spełniając wymogi zasadności kroków dokonywanych, podejmiemy próbę rozpoznania tych mechanizmów, które w ten sposób pracę pełną redukują do okrojonych części, jakie znamy bodajże najlepiej ze współczesnego wielkiego przemysłu. Trzeba przy tym świadomie uwzględniać współobecność obydwu tych płaszczyzn w ich istotnych wzajemnych powiązaniach. Te płaszczyzny można nazwać umownie – na użytek niniejszych rozważań – „generalną” i „partykularną” lub „całościową” i „fragmentaryczną”, czy też wreszcie makro-pracą i mikro-pracą.

W jakiś sposób trzeba jednak wpierv odnaleźć tę całość – przeciwbiegun wielości prac cząstkowych. Doprowadzi nas do niej negacja. Tylko bowiem zanegowanie faktu pracy rozdrobnionej i spartykularyzowanej doprowadza do poznawczego przewyciężenia go w totalizacji i generalizacji tego myślowego ujęcia, które unaocznia pracę w jej makroskali, tj. w jej charakterze działania całego ludzkiego społeczeństwa, społeczeństwa społeczeństw ludzkich, ostatecznie zaś ludzkiego gatunku. Dopiero bowiem punkt widzenia całości gatunku pozwala uchwycić istotę jego pracy, pracy w ogóle, w konfrontacji z jej stanem faktycznym, danym w wykonaniu jednostek.

By uzyskać dostęp poznawczy do tak właśnie pojmowanej całości i istoty całości ludzkiej pracy, trzeba, wychodząc od wielości prac cząstkowych, wydzielonych, ewidentnie niepełnych, dokonywać na ich podstawie poznawczej rekonstrukcji tej całości, która albo pierwotnie uległa podziałom na nie, albo wtórnie jest ich efektem końcowym, sama nie będąc już elementem żadnej większej całości.

Wychodząc tedy od dowolnego, fragmentarycznego wątku ludzkiej roboty, należy iść poznawczo za nicią sensowności organizacyjnych podporządkowań i uzależnień tego wątku pracy od innych, od najbliższych i najbardziej bezpośrednio obecnych do dalszych i coraz to bardziej zapośredniczonych, odtwarzając wzajemne ich powiązania w coraz bardziej rozległych całościach oraz śledząc i scalając to, co dane bezpośrednio tylko w podzieleniu.

Trzeba zatem zrekonstruować poznawczo pracę pełną, uchwytyując pojedyncze jej elementy w scalającej je strukturze organizacyjnej: fabrycznej, branżowej, sektorowej, międzynarodowej, światowej, ostatecznie zaś gatunkowej. A dopiero takie jej uchwycenie pozwala na wypracowanie sobie przez badacza rzeczywiście adekwatnego pojęcia ludzkiej pracy – pojęcia, które jedynie może stać się układem odniesie-

nia dla oceny stopnia zdehumanizowania takiej albo innej pracy cząstkowej czy też samej zasady podziału.

W efekcie dokonania tego zabiegu rekonstrukcyjnego okazuje się, że praca pełna i całościowa występuje w zasięgu doświadczenia w dwóch postaciach. Przede wszystkim w postaci aktywności witalnej samowystarczalnego ekonomicznie (człekokształtnego) organizmu zwierzęcego, należącego do zoologicznie pojmowanego gatunku *homo sapiens* i w postaci również ekonomicznie samowystarczalnego podmiotu wyższego rzędu, mianowicie ludzkiego społeczeństwa, ostatecznie zaś całokształtu – humanistycznie już z kolei pojmowanego – gatunku (tj. gatunku pojmowanego jako produkt ludzkiej pracy kulturowej).

Okazuje się też, przy bliższym wejrzeniu, że całokształt pracy gatunku jest spotęgowaną, wzbogaconą wewnątrznie i krytycznie opracowaną przez człowieka rekonstrukcją (już w makro-skali i w płaszczyźnie między-osobniczej) całokształtu procesu pracy pojedynczego człekokształtnego organizmu. Tylko jednak aktywność gatunku decyduję się tu uznać za pracę w pełni ludzką<sup>1</sup>, w przeciwieństwie do cząstkowej jedynie pracy ludzkiej, wykonywanej przez poszczególne jednostki w ramach jednej, międzyosobniczej organizacji lub też w przeciwieństwie do pracy pojedynczego egzemplarza gatunku, wykonywanej poza wszelką organizacją.

W tym ujęciu – ostatecznie już całościowym – praca pełna okazuje się najogólniejszą postacią egzystowania w świecie „człowieka zespołowego”, jedynym źródłem jego człowieczeństwa, czymś absolutnie nieodłącznym od niego i od dziejów jego samorozbudowy.

Człowiek bowiem żyje, jest i staje się coraz bardziej człowiekiem jako byt wpracowany zespołowo (a więc w sposób zorganizowany) w pozaludzki otaczający go świat. Całe jego życie w świecie jest pracą: zespołowym napieraniem na przyrodę, zespołowym odpieraniem jej ciśnień. Ta gatunkowa makro-praca wyczerpuje całość egzystencji człowieka<sup>2</sup> stopniowo w przebiegu swoich dziejów rozszerza i wzbo-

<sup>1</sup> Pracę gatunkową uważam dlatego za pracę w całym tego słowa znaczeniu ludzką, że jest ona wykonywana przez człowieka w całym tego słowa znaczeniu pełnego, kompletnego czy powszechnego. Tylko życie całej ludzkości stanowi rzeczywiście ludzką egzystencję.

<sup>2</sup> „Egzystencja” nie jest dla mnie tedy pojęciem pustym i statycznym, ale pojęciem dynamicznej, subiektywnej rzeczywistości makro-człowieka, stanowiącej nieustanny wyteżony wysiłek fizycznego bytowania. Człowiek gatunkowy egzystuje jedynie nieprzerwanie wpracowując się w świat, przy czym owo jego wpracowanie się

gaca zasięg tej egzystencji. Dzięki pracy człowiek zespołowy egzystuje, rozbudowując samego siebie w akcie ciągłej autokreacji, nieustannej antropogenezy. Samorozbudowywanie zaś własnego człowieczeństwa zespołowego, nieustanne rozbudowywanie zasięgu i bogactwa wewnętrznego własnej egzystencji, swjej kontroli nad światem, a więc siebie, zdaje się być – z tej perspektywy – jedynym rozpoznawalnym celem dziejów ludzkości. Taka praca, o której tu jest mowa, jest więc celem i treścią ludzkiego życia, jest tożsama z samym tym życiem, a co za tym idzie i z człowieczeństwem.

To nie życie różne od pracy okazuje się więc być celem pracy i nie człowiek pojmowany reistycznie, jako egzystujący w oderwaniu od swojej pracy. Natomiast celem samym dla siebie jest właśnie tak pojmowana praca. Praca coraz to bardziej ludzka, życie coraz bardziej żywe i pełne, człowiek coraz bardziej uczłowieczony swoim własnym coraz doskonalszym wysiłkiem bycia sobą, czyli bycia człowiekiem.

Teza ta natychmiast traci jednak swą adekwatność, gdy z płaszczyzny ogólności i całościowości przeniesie się ją na płaszczyznę cząstkowości i partykularności, w sferę pracy wykonywanej masowo przez jednostki, w postaci zadań rozdrobnionych i okrojonych. Takiej pracy ewidentnie niepodobna bowiem już uznać za cel i sens istnienia gatunku, nie mówiąc już o jej indywidualnych wykonawcach.

Jeśli przyrzeć się z kolei pełnej pracy pojedynczego żywego organizmu, a więc pracy czysto biologicznej, przebiegającej przed czy poza jakąkolwiek organizacją międzypersonalną, to okazuje się, że to ona jest właśnie owym najpierwotniejszym *totum divisionis*, z którego zostały organizacyjnie wyodrębnione poszczególne, fragmentaryczne wątki aktywności, poddawane następnie wielorakim dalszym podziałom, rozbudowom i uzupełnieniom, przydzielane do wąsko wyspecjalizowanego wykonywania mnogościom podmiotów partykularnych, po to żeby zachowując swą wzajemną komplementarność formalną komponować się w pracę społeczeństw.

Oba te przypadki pracy pełnej i całościowej wykazują – obok analogii – różnice o zasadniczym charakterze jakościowym. Pracę ludzką, stanowiącą końcowy efekt podziałów i zorganizowań, charakteryzuje chociażby to, że podmiotem jej jest zespół wielu organizmów (a nie

---

w świat poza-ludzki obejmuje też swoją odwrotność; wypracowywanie się człowieka ze świata, jego refleksyjno-krytyczne wpracowywanie w samego siebie. Pojęcie ludzkiej egzystencji wypełnione jest tedy dla mnie przetworzoną na wiedzę treścią, dynamiką i dialektyką tej postaci ludzkiego działania, które ludzką egzystencję stanowi, a które utożsamiam tu z makro-pracą.

tylko jeden osobniczy organizm), że posługuje się ona rozbudowanym „sztucznym” organizmem produkcyjnych technik i narzędzi (a nie tylko narządami własnego organizmu); że obejmuje nieskończenie wiele kategorii czynności, z których znaczna część nie ma analogonu w aktywności biologicznej organizmu; że jest ona swoim własnym wytworem, dla którego aktywność biologiczna jest jedynie wyjściowym tworzywem; że stanowi wstępujący proces samorozbudowywania się ludzkiej wspólnoty, dla którego to procesu granice wzrostu biologicznego pojedynczego osobniczego organizmu nie stanowią żadnej przeszkody itp.

Praca ludzka pojmowana jako życie ludzkości, stanowiąca o wielkości i zasięgu jej władzy nad otaczającym ludzkość światem przyrody, jest to tedy praca uniwersalna, wielopłaszczyznowa i wielowątkowa, lecz integralna, a więc praca, która z żadnej innej pracy nie może już być formalnie wydzielona, której nic co ludzkie nie jest już obce.

Dopiero kiedy przesuwając się myślowo w dół, po drabinie wewnątrzorganizacyjnych struktur samej tej pracy, zaczynamy schodzić coraz to niżej, do jej wątków coraz bardziej sfragmentaryzowanych, dostrzegamy coraz dalej idące zubożenie tego, co w ich ramy jest coraz ciaśniej wtłaczane. Okazuje się, że w pewnym momencie dokonuje się gdzieś skok jakościowy od pracy w wykonaniu gatunku do pracy w wykonaniu jednostki spełniającej wyznaczoną funkcję społeczną.

W efekcie tego skoku jakościowego, poszczególne partykularyzacje pracy globalnej przestają być podobne do całości. Gdzieś przy przechodzeniu poszczególnych kroków organizacyjnych od całości procesualnej do wiążących się z nią wątków cząstkowych okazuje się, że praca ludzka ustępuje pracy nieludzkiej, choć przez ludzi w społeczeństwie wykonywanej. Przekonujemy się więc, że o ile makro-praca w wykonaniu gatunku już z niczego nie może być wydzielona, to jednakże w ramach jej całości pełni wiele wątków, faktycznie z czegoś powydzielanych.

Jedne takie wątki elementarne okazują się przy tym być bardziej „ludzkie” od innych. To znaczy, że jedne są o wiele bardziej podobne do sposobu funkcjonowania w świecie całości gatunku, inne zaś tej pracy gatunkowej prawie wcale już nie przypominają. Jedne z nich skupiają w sobie niemal same pozytywne wątki zasadnicze dla pracy pełnej (np. uniwersalność zasięgu towarzyszącej jej świadomości, charakter rozwojowy i rozwijający wykonawcę, zdobywczość, samorządność, moc wyzwalamą, zwiększającą władzę wykonawcy itp.), inne wątki – wyłącznie negatywne aspekty (uciążliwość, przymusowy, charakter mechaniczność, repetytywność, cierpienie itp.).

Praca pełna i całościowa lub inaczej mówiąc praca gatunku (tak w wydaniu jego „niezorganizowanego” egzemplarza zoologicznego, jak w wydaniu zorganizowanej światowej populacji) jest tedy najwyraźniej samorzutna, samorządna, uniwersalna, subiektywnie potrzebna i sensowna. W wydaniu gatunku kulturowego jest też ona aktywnością nieustannie w sposób refleksyjny samodoskonalącą, samą siebie uzupełniającą i wzbogacającą, stanowiącą ruch wstępujący, zwiększający siły jej wykonawcy, a co za tym idzie – wyzwalający. Wypełnia całą egzystencję człowieka gatunkowego i cała ta jego egzystencja bezpośrednio się w niej wyczerpuje i stwarza.

Na istotę całościowej i pełnej pracy ludzkiej (w przeciwieństwie do pracy cząstkowej, już jedynie wykonywanej przez ludzi) składają się tedy takie cechy jak: auto-inicjacyjność, samokontrola, władność nad środkami pracy i jej produktem, możliwość nieustającego samodoskonalenia (samokrytycyzmu), inicjatywa i swoboda zespołowego samourzeczywistniania, samorządność i wolność.

Praca pełna, w samej swej istocie samorządna, jest bowiem wolna. Zarazem, jako ciągle pomnażanie mocy jej wykonawcy, praca taka jest aktywnością nadal wyzwalającą. W przeciwieństwie do tego jednak, praca wykonywana przez większość poszczególnych ludzi w ramach systemu społecznego, w jego poszczególnych przedziałach, czyli praca już podzielona, wolna nie jest. *De facto*, praca ta jest zasadniczo niewolna – wymuszona, zniewolona i tym samym sama zniewalająca<sup>3</sup>.

Mikro-praca, a więc praca w wydaniu spartykularyzowanym i zminiaturyzowanym przez podziały organizacyjne do wymiaru cząstkowego zadania jednostki, okazuje się bezpośrednim odwróceniem i zaprzeczeniem tego, czym jest praca w pełnym wydaniu. Gdzie i jak, pod

---

<sup>3</sup> Samo skanalizowanie wszystkich tendencji wolnościowych w sektorze tzw. „czasu wolnego”, stanowiącego sztucznie wydzielony cel pracy, jest czynnikiem pogłębiającym zniewolenie jednostek, przenikające głęboko w sferę samej pracy i promieniujące stąd na całość egzystencji. Stera pracy niewolnej – ze swej strony – wyznacza z góry zakres możliwości życiowych, jakie pracujący posiada poza pracą i dzięki pracy. Do swojego życia w „czasie wolnym od pracy” przechodzi on już bowiem zawsze ze wszystkimi ograniczeniami egzystencji i osobowości, które mu zostały narzucone bezpośrednio w procesie pracy. Przekształcanie tedy pracy w środek do celu, jakim ma być życie wolne od pracy, zdaje się być jednym z filarów organizacyjnych, utrzymujących w mocy źródło zniewolenia, a zarazem rozładującym bardzo skutecznie narastające w procesie pracy napięcia wolnościowe czy buntownicze. Wydaje się jednakże, że obecnie ten potężny filar organizacyjny okazuje się jednak zawodny. Dysproporcje między celem a narzucanymi przez społeczeństwo środkami w postaci pracy wyobcowanej okazuje się same być źródłem napięć.



naporem jakich to sił dokonuje się tedy owo odwrócenie, przekształcenie pracy stanowiącej auto-kreację w pracę stanowiącą faktycznie fizyczną auto-destrukcję wykonawcy? Zdaje się tu być rzeczą oczywistą, że to właśnie w międzyosobniczym podziale pracy, stanowiącym podstawowy element organizacji, trzeba szukać źródeł odczłowieczenia, zanikania podstawowego podobieństwa między pracą pełną i niepełną. Sama praca ma jednakże charakter zhierarchizowany i pewne wątki są w niej bardziej podstawowe od innych. Gdy dotrzemy myślą, poznawczą do tej naszej ostatecznej konieczności, jaką w bycie społecznym jest praca, nieuchronnie wówczas wyłoni się problem, dlaczego praca, która nas konstytuuje jako ludzi, dana jest nam w takiej oto szczególnej, wydzielonej oraz okrojonej postaci, a nie w innej? Odpowiedź może być tylko taka, że sama owa determinująca nas praca została uprzednio w odpowiedni sposób podzielona, sformułowana, skomponowana, czyli – inaczej mówiąc – zorganizowana.

Skoro jednak każda praca wykonywana w społeczeństwie jest już pracą uprzednio organizacyjnie opracowaną, jest już pracą zastawaną przez badacza (i wykonawcę) jako już gotowa, z góry zadana, nie należy rozpoczynać dociekań od ogólnej pracy już wytworzonej ale trzeba je rozpoczynać od zredukowania tego stanu faktycznego do procesu jego wytwarzania albo ściślej – zorganizowania. Trzeba tedy zaczynać dociekania od wytwarzającego zastaną formę pracy wysiłku wcześniejszego jej dzielenia, formowania i skomponowania, które tutaj nazywam „proto-pracą” lub zamiennie „pracą przed pracą” (nie idzie tu o porządek czasowy).

### 3.

Przez społeczne organizowanie pracy rozumiem myślowe najpierw rozdzielenie jej całościowego formalnie (w wydaniu samoistnego organizmu) procesu na wątki, które dają się w tym procesie wyróżnić i przekształcić w wiele różnych wątków komplementarnych względem siebie, uporządkowanie procesów, przydzielanych jako zadania do wypełnienia wielu różnym, osobnym podmiotom tych wątków w czasie i przestrzeni poza-osobniczej w sposób maksymalnie ułatwiający następne ponowne zestrojenie ich w jeden proces, maksymalizujący swój potencjał energetyczny i efekty. Całość, stanowiąca przedmiot podziałów, dzieli się więc na tyle procesów cząstkowych, komplementarnych, ilu jest mających partycypować w niej osobników.

W jaki sposób jednak dzieli się praca w wydaniu pojedynczego organizmu? Otóż zdaje się, iż przede wszystkim różnicuje się ona i dzieli odpowiednio do ilości i jakości poszczególnych narządów organizmu: na pracę rąk i nóg, szczęk czy tułowia, mózgu, narządów wzroku, trawienia itp. Osobnik żywy, wykonujący taką właśnie zróżnicowaną wewnątrznie, z samej swojej istoty wielotorową wielonarządową i wieloczynnościową pracę, procesualnie skądinąd jednolitą, jakim jest jego integralny wysiłek bytowania, żyje we wszystkich tych podstawowych nurtach swej aktywności bądź równocześnie, z jednakowym rozmieszczeniem i natężeniem uwagi, bądź też modulując i stopniując to natężenie. Żyje wówczas bardziej intensywnie w jednych kategoriach swej aktywności niż w innych. W jednych staje się dla siebie sposobem własnego zachowania, w innych staje się jedynie swoją własną czynnością pomocniczą, w jeszcze innych – działalnością zupełnie niemal zbędną itp. W każdej jednak postaci aktywności, niezależnie zupełnie od tego, czy angażuje on bardziej lub mniej ten czy inny z jego narządów, żyje bezpośrednio on sam, jako jedyny podmiot nie tylko tej właśnie postaci czynności, ale całej swojej, aktualnie kulminującej w niej egzystencji. Jest on w każdej z tych postaci własnej aktywności obecny w całości, od samego początku do końca, wiążąc je ciągłością swojej obecności również w jedną całość procesualną: podmiotowania czynności i bycia czynnością, zamierzania i zaplanowywania, decydowania się na działanie i mobilizowania energii do działania, uruchamiania określonych narządów i ośrodków motorycznych własnego ciała aktami woli, kontrolowania przebiegu realizacji (a więc tempa, natężenia, rytmu, trwania, treści i kompozycji) swej działalności. Zachodzi tu zatem ścisła jedność i ciągłość podmiotu i wykonywanej przez niego czynności, będącej jego przejawianiem się i samourzeczywistnianiem, jego przeżywaniem samego siebie oraz jego samoprzedłużaniem w niej własnej egzystencji. Tym samym, zachowana zostaje tutaj ciągłość intencji, pełnia oraz jedność zasięgu samokontroli i samowiedzy, absolutna odpowiedzialność przed samym sobą jako podmiotem swojej własnej aktywności.

Trzeba tu szczególnie zaakcentować, że podmiot może aktywizować i rozbudowywać jeden wątek swojej aktywności potencjalizując zarazem pozostałe, maksymalnie je redukując i „wyciszając” ich współobecność, ale w tym co robi jest on zawsze cały obecny, ze wszystkimi swymi konstytutywnymi funkcjami i możliwościami podmiotowania, takimi jak decydowanie, dobieranie kolejności faz, składu wątków, kontrolowanie samego siebie itp. Jest on w każdej swej indy-

widualizującej się postaci aktywności samym sobą i całym sobą. Jest ową aktywnością, chociaż się w niej nigdy nie wyczerpuje. Jego akcje samoświadome biją z niego jako z jednego centrum, przedłużają się i przetransformowują jedne w drugie, rozwijają się wielokierunkowo i odśrodkowo, wypełniając ciągle jego samego, jako pole jego własnej aktywności.

Jeśli przyjrzyć się teraz z kolei pracy społeczeństwa ludzkiego, to należy analogicznie stwierdzić, że posiada ona także charakter formalnie organizacyjnie ześrodkowany. Tak jak w podmiocie osobniczym, tak i we wspólnocie podmiotów będącej społeczeństwem występuje też formalna ciągłość aktywności, np. zamierzania czegoś i programowania czy planowania, ciągłość dziejów, procesów pamiętania itp. I tu również praca całości ma charakter zróżnicowany wewnątrznie, wielonarządowy i wieloczynnościowy, tylko że już nie integralny, ale wtórnie integrowany.

Różnica polega tutaj na tym, że ta całość wyższego rzędu jest już właśnie niejednorodna, że jest ona przestrzennie podzielona („przestrzennie” znaczy zaś „cieleśnie”, „fizycznie”) i to jest podzielona w taki sposób, że ciągłość pomiędzy czynnościami „działania” i „podmiotowania” działania zostaje zerwana. Powodem tego zerwania jest niewątpliwie to, że o ile wielość różnych wątków aktywności osobniczej zestraja się tutaj w jeden proces, to u podstaw tej jedności procesu jest zawsze wielość źródeł, wielość podmiotów. Wśród owych wielu podmiotów wywiązuje się zawsze walka o możliwość podmiotowania całości przez jeden z nich lub grupę. Jedne kategorie czynności podmiotu społecznego („uzbrojonego” z wielu takich podmiotów osobniczych) wraz ze swymi osobnymi podmiotami, zostają – w efekcie tej wewnętrznej gry sił – przestrzennie oddzielone od drugich, są dla innych kategorii „podmiotem społecznym”, podczas kiedy inne kategorie funkcjonują dla „podmiotu społecznego” jako „zachowania się, którym on podmiotuje”, równocześnie ich jednakże sam nie wykonując. Chcenie, zamierzania czegoś, zaplanowywanie, inicjowanie zespołowego działania, zarządzanie i rozporządzanie, oddzielone tu zostają substancjalnie od samego „wykonywania”. Wykonawcy zaś – odwrotnie – spełniają czynności całkowicie wyzute organizacyjnie z wątków społecznego podmiotowania i wzajemnie z siebie powydzielane. W społeczeństwie substancjalną ciągłość egzystencji jedno-podmiotowej zastępuje organizacja, z takimi jej podstawowymi wątkami” jak: zsynchronizowywanie, koordynacja, komunikacja międzyosobnicza itp.

Spółeczeństwo, po to żeby ukonstytuować się właśnie w jedną całość przewyciężającą własną wielorodność, wyłania z siebie i wyróżnia w sobie podmiot społeczny, który staje się jego „rządem” czy „władzą”. W warunkach braku substancjalnej ciągłości życia społecznego cały zespół czynności podmiotowania innym czynnościom oddzielony zostaje od nich również przestrzennie. Brak zaś możliwości lub gotowości wypełnienia przerw w owej ciągłości substancjalnej życia społecznego wyteżoną i adekwatną komunikacją sprzyja tylko zanikaniu wspólnoty czy ciągłości podmiotu oraz reszty wspólnej egzystencji. Międzyosobniczy podział pracy, a więc także i przestrzenny, oddziela mechanicznie całość podmiotu życia społecznego od samego owego życia, a tym samym dzieli społeczeństwo od razu na dwie podstawowe kategorie, wzajemnie z siebie wyobcowane: kategorie rządzących i zarządzanych.

Podmiot pracy, w społeczeństwie zbudowanym na takiej zasadzie podziału pracy, nieobecny jest tedy w samym jej przebiegu, jej zaś przebieg wyzuty jest z czynności podmiotowania. W efekcie, zbiorczy wykonawca pracy nie jest już wcale suwerennym, pełnym podmiotem czynności przez siebie samego wykonywanych, lecz jedynie – przez kogoś innego – zaprogramowanym ich „nosicielem”.

Trudno oprzeć się tutaj konkluzji, że normalne zróżnicowanie wewnętrzne pracy pojedynczego osobnika, dokonujące się wzdłużnie jak gdyby na wiele ciągłościowych wątków zasadniczo ześrodkowanych w punkcie wyjścia, uzupełnione zostało w wypadku pracy zespołowej organizacyjnym podzieleniem poprzecznym, hierarchizującym, a więc zrywającym merytoryczną ciągłość podmiotowania. Organizacyjna hierarchizacja, obca wewnętrznej strukturze egzystencji pojedynczego osobnika, oddziela teraz w każdym przypadku – przestrzennie i cielesnie – wykonywanie czynności od podmiotowania jej wykonaniu.

Trudno oprzeć się też przekonaniu, że ten podział organizacyjny stanowi źródło i istotę alienacji czy dehumanizacji pracy. Podmiot aktywności cząstkowej nie występuje już bowiem w swoich wielu rozmaitych funkcjach: przede wszystkim nie panuje już sam nad tym, co robi, ponieważ bycie podmiotem funkcjonowania całości społeczeństwa stało się odrębną kategorią kompetencji i osób, do której on już sam nie należy, i od której jest organizacyjnie odgradzony.

Z drugiej strony należy stwierdzić, że praca pełna zawsze jest i musi być wydatkowaniem energii, a zatem podmiotowym dysponowaniem własną siłą, wyładowywaniem własnej siły pracującego odpowiednio do jego woli, w sposób przez niego samego planowany

i kontrolowany. Lecz dysponowanie siłą, stanowi władność – istotę sprawowania władzy, władza zaś jest pozytywną stroną wolności, zakładającą coś takiego jak wola i z wolą bardzo ściśle powiązaną. A więc praca – w swojej istocie – jest ustanawianiem i sprawowaniem własnej woli oraz władzy pracującego nad sobą i nad swoim otoczeniem poza-ludzkim, o ile znajduje się ono w zasięgu jego pracy.

Praca jest więc, w swojej ludzkiej, pełnej istocie, nieodłączna i nieodróżnialna od władzy, którą sama dla siebie stanowi. Z tego zatem punktu widzenia, deformacją i podstawowym wyobcowaniem jest organizacyjne oddzielenie pracy od władzy, dychotomiczny podział pierwotnej jedności na pracę kierowniczą i wykonawczą, polityczną i produkcyjną, na dysponowanie produktami pracy i dysponowanie tylko własną siłą roboczą w narzuconych jej z góry granicach i w warunkach przymusowości, na decydowanie jednych za siebie i za drugich, i równocześnie niedecydowanie innych ani za siebie, ani za tych, którzy za nich i o nich decydują.

Można zatem powiedzieć, że wraz ze sprawowaniem władzy, będącym czynnością podmiotowania, istota ludzkiej pracy ukonstytuowana zostaje w odrębną kategorię czynności i ich podmiotów, oddzieloną formalnie i mechanicznie od reszty egzystencji społeczeństwa. Klasa podmiotów, wykonująca czynności istotne, sama staje się czymś istotnym, społecznie „ważnym”. Pozostała, w znacznej mierze wyobcowana z istoty swojego człowieczeństwa, część społeczności potrzebuje wówczas owej istoty, owej ważności, sama bowiem jej nie posiada, nie stanowi, jest zaś od niej organizacyjnie uzależniona i gotowa jest się jej – w efekcie – organizacyjnie podporządkować. Posiada ona jednakże, jako praca szczątkowo przecież zawsze ludzka, zdolność spontanicznego regenerowania swojej własnej ludzkiej istoty, zdolność podejmowania samodzielnego wysiłku wyłaniania z siebie ośrodków własnej władzy. Zdolność ta jest właśnie źródłem buntów i rewolucji, przedsięwziętych przez świat pracy wyobcowanej przeciw światu pracy wyobcowującej.

Zanim tedy podzielony zostanie produkt pracy najpierw dzieli się w społeczeństwie samą pracę, stanowiącą drogę wytworzenia produktu. I to dzieli się nie pracę wykonywaną, ale pracę dopiero zamierzoną. Podział pracy jest czymś absolutnie pierwotnym w stosunku do podziału produktu i – co więcej – sam podział pracy warunkuje z góry podział produktu. Przy tym każdy podział pracy na części jest natychmiast utrwalany przez tych, dla których się okazał bardziej korzystny. Razem z pracą zaś poprzez pracę, dzielone i organizowane jest życie.

Okazuje się, że to właśnie pozbawienie pracy cząstkowej, wykonywanej przez podmioty partykularne w ramach jednej organizacji, aktywności decydowania, samokontrolowania, elementów mocy, auto-inicjacji i auto-regulacji czyni w pracy wolnej – niewolną, z pracy ludzkiej – pracę często już człowieka niegodną, z pracy jednolicie samorządnej – pracę już jedynie bezwolnie wykonawczą, nieodpowiedzialną, nieważną, społecznie niedojrzałą.

Dopiero wraz z takim podzieleniem, zubożeniem pracy, dopiero z takim jej istotnym okaleczeniem, redukującym czynnościowo wykonującego taką okrojoną pracę człowieka – de facto – do rangi samego tylko żywego organizmu, rezerwuaru siły psycho-fizycznej, nosiciela (bo nawet nie podmiotu) pewnych mechanicznych i repetytywnych czynności, dopiero z takim właśnie zredukowaniem pracy do jej czystej nieomal mechaniki przez okrojenie, nazywane myląco „podziałem”, zredukowującą ją do postaci kadłubowej, pojawiają się w stosunkach międzyludzkich elementy zniewolenia i wymuszenia.

Tak pokawałkowana praca, wytrzebiona z samorządności, inicjatywy oraz samowiedzy własnej całościowości rozpada się wewnętrznie na mnogość zdeintegrowanych elementów nie komponujących się już samorzutnie w jedną całość, ponieważ pozbawionych inicjatywy i doświadczenia w tym zakresie i niezdolnych – przy takim jej podzieleniu – do natychmiastowej samorzutnej regeneracji. W efekcie, sama czynność ponownego scalenia tych mnogości atomów pracy w jedną całość procesualną wymaga przekształcenia samej tej czynności integracyjnej w nowy zawód, oddzielony od innych i hierarchicznie nad inne wyniesiony, który staje się sprawowaniem władzy.

Można powiedzieć tedy, że o ile ograniczone zróżnicowanie wewnętrzne procesu pracy gatunkowej wynikać musi z samej istoty ludzkiej pracy, że jest ono warunkiem i podstawą organizacji nawet w wydaniu pojedynczego organizmu, o tyle każdy mechaniczny podział hierarchizujący, oddzielający wątki konstytutywne dla istoty ludzkiej pracy (np. zamierzanie, planowanie i decydowanie) od wykonywania jest już zasadniczo nieludzki, zadający gwałt strukturze podmiotu, przebiegowi jego egzystencji. Jako taki, wymaga przemocy dla swojego wprowadzenia i utrzymania w bycie i stanowi źródło patologicznych deformacji ludzkiej egzystencji, poczynając od samego sztywnego wydzielenia pracy z życia, pracy z nauki, produkcji z konsumpcji itp. Wydzielanie jest już tutaj w każdym wypadku wyobcowaniem, idącym mechanicznie w poprzek naturalnego zróżnicowania wewnętrznego samej pracy.

W efekcie oddzielenia „pracy” od „władzy” praca pozbawiona zostaje – jak widzieliśmy – inicjatywy. Tymczasem jednak samodoskonalenie i samokonstituowanie własnej energii w świadomą swego charakteru i celu pracę zakłada właśnie inicjatywność wykonawcy. Tak więc, również cały wielki nurt samokrytycznej i krytycznej pracy przed pracą i pracy nad pracą, decydujący o wstępującym charakterze ludzkiej egzystencji, musi zostać pracy odjęty, jako przejaw samorewolucjonizacji, groźnej dla raz już ustanowionego i utrzymywanego przemocą porządku organizacyjnego, jako objaw uzurpowanej sobie – wbrew przyjętej zasadzie podziału pracy – samowoli.

Ponieważ praca pełna i całościowa jest procesem konstituowania się człowieczeństwa, a co za tym idzie procesem samorozbudowywania się jego wspólnej wolności i mocy, przeto zniewolenie człowieka przez człowieka albo jednej kategorii pracy przez inną musi dokonywać się także w pracy. Pierwszy wyzysk i pierwsze zniewolenie (pojawiające się na określonym szczeblu rozwoju ekonomicznego) dokonuje się więc jeszcze przed pracą produkcyjną, bo w wysiłku jej preformowania i organizowania, a następnie urzeczywistnia się w pracy produkcyjnej, przebiegającej w wykonanych dla niej z góry strukturach organizacyjnych i przedziałach, na straży nienaruszalności których stoi przemoc.

Kiedy praca zostanie podzielona, albo kiedy spontanicznie dokonany w niej podział zostanie przemocą utrwalony, wtedy ludzie wykonujący prace wydzielone również sami zostają wydzieleni i okaleczeni egzystencjalnie, wyobcowani ze zdolności wykonywania pewnych zasadniczo ludzkich form aktywności.

Aby zatem móc zniewolić pracę człowieka, trzeba najpierw zmusić go do wykonywania pracy już uprzednio zniewolonej, sparaliżowanej i wykastrowanej, okrojonej ze wszystkiego tego, co w całości stanowiło jej siłę, a więc pracy w szczególny sposób uprzednio pomyślanej, zaplanowanej oraz odpowiednio opracowanej. Aby móc człowieka i jego życie zasadniczo zubożyć i zniewolić, trzeba najpierw opanować i odpowiednio zubożyć jego pracę, a więc to, co czyni z niego człowieka – istotę wolną, samokontrolną, pełną kreatywnej i autokreatywnej inicjatywy i zdolności samourzeczywistniania. Wtedy dopiero odczłowieczenie, uprzednio już raz dokonane, zakodowane w organizacyjnych strukturach podziału pracy, reprodukowane jest już często samą li tylko siłą bezwładów owych struktur i uformowań, przez samego pracującego.

W świetle jednak już przeprowadzonych rozważań, wyobcowanie pewnych określonych form pracy, radykalne jej wystawienie poza nawias tego, co ludzkie i zarazem wycucie jej z tych wszystkich czynności, które czynią z niej pracę ludzką (a więc jej ubezwłasnowolnienie, wywłaszczenie i zniewolenie), okazuje się nie być niczym innym, aniżeli szczególnym sposobem jej zorganizowania. Okazuje się być mianowicie efektem uwsteczniającej organizacyjnej „pracy nad pracą” czy – jak tutaj mówiłem – proto-pracy. Dzięki wykonaniu tego, w tak szczególny sposób organizującego zabiegu, praca z dzieła autokreacji przekształcona zostaje nawet nierzadko w swe bezpośrednie zaprzeczenie, to jest w auto-destrukcję pracującego. Cały podział społeczeństwa na klasy okazuje się tedy skutkiem organizacji, elementem organizacyjnej struktury społeczeństwa.

Organizacja, z którą mamy do czynienia we współczesnym społeczeństwie kapitalistycznym, stanowi absolutny monopol (zakamuflowany jako jeszcze jeden wydzielony i równorzędny „zawód”) jednej tylko, ekskluzywnej kategorii członków zbiorowości, podczas kiedy cała reszta „zawodów”, zasadniczo ubezwłasnowolniona, jest obiektem organizacyjnej manipulacji. Organizacja ta zatem przydzielająca większość tych, których swoim zasięgiem obejmuje, prace z góry zubożone, jest organizacją na wskroś dehumanizującą, stanowiącą produkt aktywności, która sama siebie z pracy wyobcowała i dlatego ma charakter wyobcowujący, perpetuujący swoje własne, korzystne dla siebie samej wyobcowanie.

Tego typu wyobcowująca proto-praca wymyka się powierzchownej refleksji, skrywa za zasłoną zasad podziału pracy, naukowej organizacji pracy itp., jak gdyby sama do procesu pracy i do treści ludzkiej egzystencji w integralny sposób nie należała, jakby sama z nich nie była w sposób sztuczny mechanicznie wydzielona i wywiedziona. Gdy władza organizowania pracy całości społeczeństwa, moc obdzielania poszczególnych ludzi ściśle wydzielonymi zadaniami zostanie sama wcześniej z tego, co ma zostać podzielone, wyłączona i przekształcona w ekskluzywny monopol jednej grupy ludzi, można uznać, że alienacja najbardziej podstawowa została już faktycznie dokonana.

Wszelkie deformacje i okaleczenia prac cząstkowych wykonywanych w społeczeństwie zwykło się dziś przypisywać nieuchronnościom, wynikającym rzekomo z postępu technicznego, efektom wielkiej industrializacji, z jej precyzacją, chronologizacją, formalną dyscypliną i daleko posuniętą specjalizacją. W efekcie to, na ile organizacja pracy



w nowoczesnym przemyśle jest odbiciem technicznych rygorów mechanizacji, a na ile sama mechanizacja jest jedynie technicznym utrwaleniem podstawowych struktur organizacyjnych, przede wszystkim zaś zasady dzielenia żywej pracy, to, na ile jest utrwaleniem w coraz potężniejszych środkach pracy i technologiach rosnącego zubożenia funkcjonalnego „pracy żywej”, ograbienia jej i zniewolenia dokonanego dawno przed wzięciem jej w karby struktur przemysłu, nie jest zwykle brane w ogóle pod uwagę.

Wyobcowująco działa bowiem nie martwa technika, ale żywa i celowa organizacja, w szczególności zaś ten jej etap czy wątek konstytutywny, który nazywamy „podziałem”. Podział ten, gdy zostanie raz dokonany i utrwalony, z konieczności z góry wyklucza wprowadzenie pewnych określonych technologii, które – jeśli miałyby być zastosowane – wymagałyby radykalnie odmiennej zasady rozdzielania całej pracy na indywidualne zadania.

Jak wynika więc z powyższych rozważań, istota ludzkiej pracy została właśnie nie gdzie indziej, jak w praktyce organizacyjnej naruszona i zanegowana. W efekcie, w poszczególnych wcieleniach pracy cząstkowej nie występuje już w ogóle całościowa istota ludzkiej pracy, lecz istota jej zniewolenia, jej wyobcowania z wszystkiego tego, co w jej pełni było wolne i ludzkie.

Człowiek zatem, nie mogąc się uwolnić od konieczności wykonywania pracy (konieczności bycia człowiekiem, bytowania na sposób ludzki), może się uwolnić jedynie od wykonywania pracy zniewolonej. Jego wyzwolenie się zaś od wykonywania pracy zniewolonej może się dokonać znów tylko w pracy, przez podjęcie dodatkowej pracy samo-reorganizacyjnej i samo-reedukującej – przez podjęcie wysiłku zrewolucjonizowania nie tzw. „nadbudowy” społeczeństwa, ale właśnie i przede wszystkim jego „bazy” jako siły jedynie zdolnej do tego i jedynie w tym zainteresowanej, aby znieść ów podział egzystencji, w całym tego słowa znaczeniu dychotomiczny.

Generalnie tedy rzecz biorąc, to właśnie czynność organizowania pracy, która sama jest wątkiem pracy pełnej, potęguje, uniwersalizuje i humanizuje tę pracę lub – inaczej jeszcze mówiąc – życie człowieka. Organizacja okazuje się więc tedy być czynnikiem wyzwiania lub zniewalania. Człowieka zniewala drugi człowiek poprzez pracę (organizacyjną); odbierając mu możliwość samouczłowieczenia siebie własną swą pracą, zapewnia sobie możliwość uczyłowieczenia samego siebie przez pracę własną i cudzą.

## 4.

Jak wynika z powyższych rozważań, autentycznie humanizujący przewrót społeczny może się dokonać tylko w pracy i tylko przez pracę wyobcowaną może zostać przeprowadzony. Przede wszystkim musiałby on zostać przeprowadzony na gruncie organizacji samej pracy, w systemie jej wewnętrznych przedziałów, w taki sposób, aby czynił pracę zreorganizowaną identyczną z pełnią egzystencji człowieka a więc taką, jaką analizowaliśmy na przykładzie funkcjonowania osobniczej podmiotowości. Organizacja pracy przyjmująca za wzór nie mechanizm, ale ludzki podmiot, konstytuowałaby zbiorowość wykonawców pracy zespołowej w całkiem nową społeczną całość procesualną.

Należy mniemać, że w ten sposób zorganizowana ludzka wspólnota uzupełniałaby się też o jakościowo nową technikę, już nie hierarchizującą i rozkawałkowującą życie wspólnoty, ale zasadniczo to życie zrównującą i scalającą.

Dokonanie takiej radykalnej reorganizacji społeczeństwa jest faktycznie możliwe dlatego, że wbrew wszelkim – choćby nawet jak najdalej posuniętym – zubożeniom i wyobcowaniom, narzucanym pracy wydzielonej przez system organizacyjny, dokonuje się zawsze u jej podstaw czy u subiektywnych źródeł jej energii, w jakimś bodaj minimalnym stopniu, spontaniczna auto-regeneracja i samorozbudowa ludzkiej podmiotowości, przyjmująca postać żywej wspólnoty, rekompensująca w pewnym stopniu wyobcowanie poszczególnych indywidualnych podmiotów, przede wszystkim o zdolności samowładztwa i samoorganizacji.

Dzięki tym właściwościom regeneracyjnym nawet praca fragmentaryczna, wyobcowana pozornie ze wszystkiego, co by mogło jej nadać ludzki charakter, wciąż na nowo wyłamuje się poza granicę swojego podstawowego zniewolenia i zdobywa się w stosunku do tej swojej kondycji na teoretyczny i praktyczny krytycyzm.

Przynajmniej bowiem dla celów produkcyjnych pewne kategorie czynności, z których praca ta jest wyzuwana przez maksymalnie ją wyobcowującą organizację, są sobie przez nią samorzutnie przywracane. Organizowany bierze bowiem na siebie często, z czystej konieczności produkcyjnej, poza-organizacyjnej i na własną odpowiedzialność, pod naporem wymogów pracy, nigdy przecież nie wyobcowywanej kompletnie z człowieczeństwa, funkcje samorządnego organizatora, samowładnego dysponenta własnej mocy i potrafi je niekiedy wypełniać znacznie lepiej niż organizatorzy zawodowi.

To zatem, co dla pełnej pracy ludzkiej społeczności okazuje się konstytutywne, humanizująca reorganizacja, o której tutaj mowa, uznaliby też za konstytutywne i dla wszystkich jej z osobna wziętych wcieleń jednostkowych. Stosowany obecnie podział pracy musiałby więc w tym celu zostać zastąpiony jej maksymalnie adekwatnym rozdziałem, zachowującym w stanie absolutnej integralności to wszystko, co dla pracy pełnej konstytutywne, a rozdzielającym jedynie to, czego rozdzielnosc istota pełnej pracy dopuszcza, bez żadnego dla siebie uszczerbku.

W tym ujęciu humanizująca organizacja pracy prezentuje się nam jako swobodnie przebiegająca zespołowa auto-organizacja, samostanowienie, współorganizowanie się od samych swoich podstaw całego współpracującego zespołu, połączone z nieustannym krytycznym rewidowaniem, zakwestionowywaniem i praktycznym modyfikowaniem samych tych podstaw.

Przy tym, tym co z samej istoty ludzkiej pracy jest w tej pracy nierozdzielne (albo rozdzielnosc tylko za cenę odczłowieczenia), winni być a priori po równo obdzieleni wszyscy bez wyjątku współwykonawcy czy współnosiciele całości jej procesu, w taki sposób by istota pracy całości, którą wszyscy razem realizują, znajdowała pełne urzeczywistnienie w częściach pracy przydzielanych poszczególnym jednostkom jako ich osobiste zadanie. To zaś zdaje się być możliwym do urzeczywistnienia wyłącznie przez organizacyjne zagwarantowanie każdemu pojedynczemu pracownikowi jednakowego, niezbywalnego udziału w procesach współwładania całością pracy zespołu, współgospodarzenia całokształtem jego majątku i współzawłaszczania produktu końcowego.

Organizacja humanizująca, skomponowująca mnogości porozdzielanych wątków działań wielu osobników w jedną całość procesualną, spotęgowuje nie tylko zespołową, ale też i dystrybucyjną siłę człowieka, a zwiększając jego moc, czyli władzę, zwiększa tym samym i wolność jego wewnętrznego samowzbogacania się i samorozbudowy, umiejętnosc pojmowania jednocześnie kolektywnie i dystrybucyjnie.

Taka wolność, tak samo jak i moc, jest własnością łączną zespołu, który stworzył ją i siebie w nią ukonstytuował, a zatem stanowi własność zespołową – coś, co sprawowane i użytkowane powinno być tylko wspólnie, a co w warunkach mechanicznie zhierarchizowanego społeczeństwa zawłaszczane jest wyłącznie przez klasy panujące. W społeczeństwach zorganizowanych natomiast na zasadzie niewyobcowującego rozdziału (a nie hierarchizującego podziału) ludzkiej

pracy wszyscy uczestnicy pracy zbiorowej są zarazem współdziaławcami i współ-użytkownikami wspólnej władzy, własności i wolności.

Tak więc, mówiąc o humanizacyjnych i dehumanizacyjnych aspektach organizacji, mówimy – jak się okazuje – nie o różnych aspektach jednej organizacji, lecz o różnych funkcjach dwóch różnych struktur organizacyjnych, które z sobą w społeczeństwie ludzkim współwystępują w konfliktowej partycypacji, odpowiednio do dwóch różnych płaszczyzn, wyróżnionych na początku tych rozważań pracy pełnej i całościowej oraz pracy fragmentarycznej. Nie porządek ściera się tu zatem z brakiem porządku, lecz ścierają się ze sobą wzajemnie dwa zupełnie różne porządki organizacyjne: przyswajania i wyobcowywania, humanizacji i dehumanizacji ludzkiej pracy.

Typ organizacji idącej w poprzek naturalnym zróżnicowaniom wewnętrznym pracującej ludzkiej podmiotowości kawałkuje i hierarchizuje poszczególne wątki jej aktywności, wprowadzając wyobcowanie całej wielkiej kategorii jednych czynności z całej drugiej kategorii innych (poddawanie się rządowi i rządzenie). Ta polaryzująca, dychotomizująca struktura organizacyjna jest jednakże narzucana całości społeczeństwa przez jedną jedynie jego część, w sposób wtórny, zwykłą przemocą, by negocjować i uniemożliwiać wyłonienie się i rozwinięcie całkowicie innej struktury, już nie mechanicznej czy cybernetycznej, lecz po prostu autentycznie humanistycznej, odwzorowującej istotę ludzkiej egzystencji czy też formę ludzkiej podmiotowości. Owa druga, naturalna czy humanistyczna struktura, wspiera się na samorzutnie dokonujących się, wzdłużnych – jak mówiłem – zróżnicowaniach aktywności ludzkiego podmiotu, nie mających nic wspólnego z wyobcowywaniem z istoty zespołowej całości wyróżnianych wątków, z odcinaniem ich od tego ich naturalnego centrum i źródła jakim jest dla każdego człowieka jego własna, dynamiczna i integralna podmiotowość.

Ta druga struktura organizacyjna, immanentna istocie ludzkiej pracy, nieustannie jest przez sam proces pracy odradzana i podtrzymywana, regenerowana ciągle na nowo w taki sposób, że przez zwyciężając nieludzkości wszelkich podziałów i shierarchizowań, narzucanych jej jak kaftan bezpieczeństwa, łagodzi ich nadmiernie negatywne efekty, uzupełnia je o swoje ludzkie treści i – co jest najbardziej może paradoksalne – umożliwia im tym samym dalsze funkcjonowanie. W gruncie rzeczy można powiedzieć, że – na wskroś i na przekór podziałom – owa druga, naturalna organizacja żywiłowo zintegrowuje znowu – w części przynajmniej – to wszystko, co przez mechaniczny podział jest dezintegrowane.

Tak więc, jedna organizacja pracy (i życia) jest faktycznie sama humanizowana, w jakiejś bodaj mierze, przez drugą i – jeżeli można tak powiedzieć – o drugą. Całkowite natomiast zhumanizowanie organizacji pracy społeczeństwa, a co za tym idzie i ludzkiej egzystencji, wymagałoby usunięcia organizacji nieludzkiej na rzecz krytycznie rozbudowywanej organizacji humanistycznej, gwarantującej pełny rozwój zespołowej, uniwersalnej podmiotowości.